

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dzieie wŹszytkiego Źwiata w Źobie za-
mykaiacy dla informacyey poŹpolitey
Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA



PREMJER MILAN HODŹA

który najgorzej sypia ze wszystkich premierów

Nr. 44 (234)

18.IX.1938

Cena **45 gr.**

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
Nr 3578c
LUBLIN
Jak B.: Wolfke
„Czyści” uniwersytety

Natomiast taki Goebbels, świetny stylistą, wysławia się w najdoskonalszym języku literackim, ma znakomitą wymowę, a tłum go nie cierpi. Może dlatego, że nie widać w nim ani krzty tężyzny germańskiej. Wygląda na chuchraka. Nie był oklaskiwany zbyt gorąco.

Po Norymberdze hasał też Himler, przypominający szakala w okularach. Głosu nie zabierał, bo go nikt o to nie prosił. Himler rzadko mówi, częściej zamyka.

Co do Hitlera, to zanotujemy na jego pochwałę, że pozwala swym akolitom gadać, pozwala im pozować do zdjęć kinowych i zwykłych. Dyktatorzy bywają zazdrośni i lubią wysuwać się naprzód. Widocznie Hitler jest mniej zazdrosny od innych dyktatorów.

WRAŻENIA

W tym roku Norymberga przyciągnęła licznych korespondentów pism zagranicznych. Ciekawie wyglądają ich uwagi o dobrobycie (według jednych), względnie o niedostatku (według drugich) w tym kraju.

Wszyscy się zgadzają, że mięsa w Niemczech jest dużo, zwłaszcza wieprzowiny. Piwa — ile dusza zapragnie. Co do masła, to cudzoziemiec w hotelu znajdzie zawsze masło prawdziwe, ale Niemcy zaczynają się przyzwyczajać do masła „ersatz“. Jest to tłuszcz o przyjemnym zapachu, oczywiście sztucznym, ale bez smaku, jałowy.

Jaj brak w sprzedaży, proponują wzamian „zółtko w proszku“. Co to właściwie jest, nikt nie wie. Ukazały się liczne namiastki kawy, dość smaczne. Cytryn brak, ale zato w sklepach są flakony w kształcie cytryn, napelnione kwaśnym sokiem o smaku i zapachu cytryny. Miód jeszcze

przed wojną był w Niemczech fałszowany, tak jest i teraz.

Jako nowość w dziedzinie ersatzów warto wymienić mnóstwo odmian konfitur i marmelad naśladowujących owoce szlachetne, nawet zamorskie. W sprzedaży jest dużo lodów, Bóg wie z czego robionych, bo napewno bez jaj i bez śmietanki.

Rzesza przeżywa epokę rozpanoszonych ersatzów. Masła brak, ale nie brak cementu, z którego są budowane schrony podziemne wzdłuż wszystkich granic, nie wyłączając duńskiej.

PAŃSTWA W OKOWACH

To już nie autarkja, to coś więcej. W Europie powstają chińskie mury, tem różniące się od pekińskiego, że schowane pod ziemię.

Nawet Holandia, nawet Szwajcaria budują linie fortów. Ale, rzecz szczególna, w obu tych krajach forty wyrastają tylko od strony Niemiec. Można by porównać to zjawisko z jednostronnym ruchem ulicznym. Wyjątek stanowi Belgja, gdzie trwają prace nad linią obronną Brugja — Zeebrugge. Nie bez melancholji zauważyły gazety francuskie, że prace te mają zapobiec ewentualnemu wkroczeniu wojsk francuskich do Belgji.

Mogłoby to nastąpić, naprzykład, gdyby Francja zechciała uderzyć na Niemcy w obronie Czechosłowacji. Belgja wówczas broniłaby neutralności swej ziemi. Mówił o tem król oczywiście grzecznie i powściągliwie, mówił też nieco wyraźniej p. premier Spaak, gdy nań natarli dziennikarze.

SPAACK

Jest to osobliwy socjalista, jeden z młodych (po czterdziestce), za którym idą młodzi. Spaaka zwalcza szef

II Międzynarodówki Vandervelde, zły i rozjuszony.

Nie dziwota. Doły partji socjalistycznej nie chcą słuchać starych mernerów, którzy na socjaliźmie porobili dobre interesy. Niewielka ilość członków partji przeszła do komunistów, reszta idzie za Spaakiem.

A Spaak, proszę sobie wyobrazić, coraz częściej zatracając nacjonalizmem i coraz mniejszą przywiązuje wagę do Międzynarodówki.

To samo zresztą dzieje się potrosze wszędzie. Choćby i u nas, w Polskiej Partji Socjalistycznej. Zaczekajmy, bo może niedaleki już czas, kiedy partja ta zerwie z międzynarodowością i znów stanie się naprawdę polska.

ZYCIE TOWARZYSKIE

Jakiś tchórzliwy anonim spreparował w „Robotniku“, jak o tem wiedzą Czytelnicy, niezręczną szacherkę z listem Mauriaca, wymierzoną przeciwko MERKURYUSZOWI. Wzywaliśmy owego anonima, aby ogłosił swe nazwisko.

Zanotujmy, że kilka tygodni minęło, a niema odpowiedzi.

Identyczne kuglarstwo z listem Mauriaca popełnił tygodnik „Czarno na Białem“, co nas nie wzrusza, gdyż jest to pismo bez tradycji. Ale o „Robotnika“ musimy dbać, jako o placówkę zabytkową. I jako prenemeratorzy (płacący) żądamy, żeby dziennik ten był redagowany rzetelnie.

TYLKO 15 LAT...

W brukselskim tygodniku „Pourquoi Pas“ znajdujemy ciekawą notatkę o ambasadzie angielskiej w Warszawie.

Okazuje się, że potężny (niegdyś) Llyod George nie wierzył w istnienie Polski i nie chciał wyasygnować fun-

duszów na kupno gmachu ambasady. Pozwolił tylko wynająć lokal... na piętnaście lat.

Po upływie piętnastu lat wyszło na jaw, że Polska jednak istnieje i wcale nie zamierza się likwidować. Wobec tego rząd Wielkiej Brytanji wyraził zgodę na kupno gmachu.

ŻENCIE SIĘ

Jednak to jest prawda, że we Włoszech obowiązuje przymus wstępowania w związki małżeńskie. Oficer, czy urzędnik, któryby trwał w kawalerskim stanie biegając za spódniczkami a nie zakładając własnego gniazda, jegomość taki nie może liczyć na awans. Prócz tego spadają nań ciosy pod postacią wysokich podatków.

Świeżo stała się głośna we Włoszech sprawa hr. Torlonii, który za rok ubiegły zapłacił, nie bez wnoszenia rekursów, 200 tysięcy lirów kawalerskiego podatku.

Podobno hrabia był zasypywany ofertami niewiast, które wzamian za skromną rentę chciały z nim zawrzeć nie obowiązujący do niczego związek małżeński (mariage blanc). Uparty kawaler odrzucił te propozycje i płaci podatki.

Z.

ODRODZENIE HISZPANJI

Czytelnikom MERKURYUSZA dobrze jest znane nazwisko hrabiego de Saint - Aulaire, wybitnego dyplomaty, autora książki p. t. „Genève contre la paix“. Obecnie, nakładem Librairie Plon w Paryżu, ukazało się nowe jego dzieło: „La Renaissance de l'Espagne“.

Jakkolwiek polityka francuska — powiada autor — w niemałym stopniu się przyczyniła do przedłużenia bratobójczych walk w Hiszpanji,

wspomagając czerwony front, jednak Francja wieczysta, Francja chrześcijańskiej rycerskości, umie ocenić dzieło jen. Franco. Hiszpanja narodowa, istny święty Jerzy wśród narodów, zwalczający smoka bolszewizmu, prowadzi wojnę nie tylko domową, ale bój kosmiczny. Franco nie tylko ratuje swą ojczyznę, lecz ocala cywilizację.

Propaganda sowiecka — to, zdaniem de Sain-Aulaire'a — „najstraszliwsza organizacja, jaka kiedykolwiek istniała, potworny zlepek cynizmu i dwulicowości“. Ci ludzie zrobili sobie system „z kłamstwa krzywoprzysięstwa, korupcji, skrytobójstwa“. — „Bolszewizm to nie tylko kłamca. To kłamstwo ucieleśnione i tryumfujące“.

Ale nie wszystko stracone, skoro znajdują się tysiące i tysiące patriotów, gotowych złożyć życie w służbie prawdy, słuszności, ideałów chrześcijańskich. Nie należy więc wątpić — kończy autor — że Hiszpanja się odrodzi — „une, grande, libre“.

PYTANIE Z GŁUPIA FRANT

Oprócz koszul brunatnych, zielonych i t. d., istnieją również koszule szare (Greyshirts). Noszą je południowo - afrykańscy nacjonaliści, zwalczający silny antybrytyjski prąd w tych krajach. Organem ich jest „The Truth“. W n-rze z 29 lipca redakcja zadaje takie pytanie w związku z konferencją w Evian:

— Czemużby żydzi — wszyscy żydzi — nie mogli wyemigrować do Rosji? Od początku rewolucji rosyjskiej wymordowano około 30 milionów ludzi, toteż Rosja z pewnością mogłaby wchłonąć 18 milionów żydów, żyjących obecnie na kuli ziemskiej; a to tem bardziej, że sami żydzi przyzna-

ją się chętnie do współautorstwa Rosji dzisiejszej. Przecież „Jewish Chronicle“ z 4 kwietnia 1919 pisała, iż „ideały bolszewizmu są w wielu punktach zupełnie zgodnie z najpiękniejszemi ideałami judaizmu“.

HANDEL DWU DEMOKRACJI

Bywały między Sowietami a Stanami Zjednoczonymi dąsy, bywały gesty przyjazne. Ale handel szedł zawsze, choć fluktuacje zaznaczały się wcale jaskrawo. Obecnie pisma nowojorskie podają ciekawą tabelkę*) obrótów handlowych:

Rok	Wywóz do Rosji	Przywóz z Rosji
1912—13	26.5	29.3
1913—14	31.3	23.3
1921—25	32.8	5.1
1930	114.4	24.4
1931	103.9	13.8
1932	12.6	9.7
1933	8.9	12.1
1934	15.0	12.3
1935	24.7	17.8
1936	33.4	20.5
1937	42.9	30.7

FILM — PARĘ LICZB

James Dugan, znawca kinematografii amerykańskiej, podaje w interesującym artykule ciekawe liczby, dotyczące filmu w Stanach Zjednoczonych.

Tygodniowo chodzi do kin w Ameryce przeciętnie 88 milionów osób! Spółka „Warner Brothers“ jest właścicielką prawie pięciuset kinematografów. Spółka Loew'a posiada sto pięćdziesiąt kinoteatrów wartości 75 milionów dolarów. W Hollywoodie jest zatrudnionych w prze-

*) W milionach dolarów.

n-rze z 1 lipca taki oto znamienny ustęp:

„B'nai B'rith, braterska organizacja rozgałęziona w całym świecie, przeprowadza swój program obywatelskiej samoobrony w znacznej mierze za pośrednictwem Ligi przeciw Oszczerstwom. Liga ta powstała w 1913, ażeby popierać dobrą wolę i zwalczać antysemityzm. Liga pilnie śledzi prasę, scenę, ekran, radio, podręczniki szkolne itd. Przeprowadza program wychowawczy puszczając w obieg książki i broszury oraz dostarczając mówców przy różnych sposobnościach...“.

TRZY METODY

Pod redakcją znanego pisarza, wicehrabiego L. de Poncins, wychodzi w Paryżu miesięcznik „Contre-Révolution“ (Librairie Beauchesne, 117, rue de Rennes). W zeszytce lipcowym czytamy:

— I znowu żydzi oraz masoni są panami naszego kraju; pochodnia rewolucji znajduje się w pewnych rękach.

Taktyka rewolucyjna ma we Francji trzy metody do wyboru:

Legalna i stopniowa socjalizacja: — system Bluma.

Gwałtowna socjalizacja: — system komunistów.

W ostatnim odwodzie: wojna międzynarodowa o ideologję rewolucyjną.

Pierwsza metoda dała niezaprzechalne skutki, dezorganizując przemysł francuski i w wielu dziedzinach przeprowadzając faktyczną socjalizację; ale na to trzeba czasu; a czasu zaczyna braknąć, na forum międzynarodowym kontrrewolucja zdobyła sobie teren. Możliwe tedy, że wypadnie się uciec do metody gwałtownej, w postaci uzbrojonego komu-

nizmu. Może się do tego przyczynić ważka okoliczność: przewidywany wkrótce napływ zbrojnych band czerwonych z Hiszpanji. Dodajmy do tego włoskich antyfaszystów, komunistów wygnanych z Europy środkowej, żydowskich wichrzycieli z Rosji, Niemiec i Austrii, a stwierdzimy, że zaczyn rewolucyjny ma ogromną prężność“.

JAKIE TO MIŁE RODZINNE ŻYCIE

Świeżo odbył się w Paryżu Międzynarodowy Kongres Esperantystów. Głównym jego celem było: krzewić miłość braterską między narodami. Wspólny język, ułatwiający porozumienie, tem samem usuwa nagromadzone niechęci.

Cóż, kiedy delegaci włoscy wręcz odmówili udziału już w posiedzeniu inauguracyjnym! Dlaczego? Bo ich uraziła obecność delegatów Hiszpanji czerwonej.

Jakie to miłe rodzinne życie, kiedy z dziecięciem kocha się dziecię.

ILU ICH JEST?

Urzędowo członków partji komunistycznej jest dzisiaj w Anglii ni mniej ni więcej, tylko 15,750. Odpływ i przyływ członków tej organizacji jest bardzo niejednostajny. Podczas pamiętnego strajku węglowego partja liczyła 9 tys. członków. W następnych dwu latach pozostała tylko jedna trzecia tej liczby. W 1928 odpływ był tak katastrofalny, że Moskwa zmieniła taktykę i usunęła większość przywódców. Gdy nakazano z Moskwy ostrą kampanję przeciw Partji Pracy, liczba członków spadła do dwu tysięcy.

Widocznie teraz zastosowano jakąś bardziej wyrafinowaną taktykę, skoro partja komunistyczna tak znacznie się wzmocniła.

(c. j. k.).

Adolf Nowaczyński.

Błękitny! Nie popielaty

Wrzaskliwa i trywialna grupa czy trupa polityczna, której dzierżawy terenowe rozciągają się od Szopienic aż do samej Milówki (ze stolicą w Katowicach) w rozpędzie swej radosnej twórczości opozycyjnej osiadła na martwym punkcie i weszła w impas. Widząc w czym rzecz, co się święci i na czyj młynek aferzystoski idzie brudna woda brukowców, wycofali się z frontu w głąb i to najdalszy: Paderewski, Kukiel, Mogilnicki, Kot i inni, których firmy na początku wciągnięto by je dla rozgłosu najbezceremonialniej wyzyskać. Akcesów nowych do tego *sui (sus, sui)* generis Ozonu i do tej *á rebours* elity niema i nie widać. Ekspansja się nie udała. Ciągłe *tosamo* i ciągle ci sami. Niekiedy gdzieś jeszcze to w małych miasteczkach na Pomorzu, to w Księstwie Żywieckiem, Zatorskiem, czy Siewierskiem przystąpi jakiś zawodowy malkontent, aptekarz lub adwokat bez praktyki, bez klienteli, bez nadziei. Organy prasowe przepożętego Stronnictwa Pracy, orędzia do narodu głównej kwatery praskiej, enuncjacje polityczne „Nienaskich“, a niekiedy naskich i bardzo naszych przedrukowują i cytują tylko „Nasz Przegląd“, Nekrolog Warszawski, Głos Piwowarnika, Będzin, Bydgoszcz oraz z zewnątrz prasa beneszowców. W ojczyźnie niewdzięcznej trupa Pracy nie cieszy się ni miem, ni wojną, ni czytelnikami, ni akolitami. Cały rok już omal bo od „pamiętnego“ (w ich drukarniach) 11 Października, tupią i wierzgają, krzyczą, warcholą i wrzeszczą za panem majstrem o „upadku powagi państwa“, o „zaniku zaufania“, o rozkładzie i rozpadzie, o „żywołowym niezadowoleniu“ i o „bu-

dowaniu „Królestwa Bożego na ziemi“ (sic!). A publiczność nic. Zapisów nowych żadnych. Rezonans tylko między Szopienicami a Milówką. Młodzież przechodząc obok, w tę stronę, mówiąc po francusku: *pluje*. Poważnych akcesów jeszcze mniej niż do feralnej pamięci Ozonu. Frekwencja nie wzrosła ani o 5 proc. Sami *gratistowcy* i sama wata. Gdyby sztab generalny tych nowych amatorów na *regime* totalny zdecydował raz że trzeba pobierać po 15 groszy wstępu na uroczystości, wiece, kongresy, zloty pod gołym niebem i święcenia sztandarów, place pod gołym niebem, „Ogrody Starego Browaru“ i sale kinowe byłyby tragicznie puste. Dopóki *gratis... quantum satis*; wszystko co nie idzie na kino wali hurmem na pyskowania, jak mówią pieruny. Za mecze boxerskie płacą gotówką, za popisy Popiela nie daliby ani gronia. To też trupie Pracy tj. Ch. D. plus N., P. R., plus O. O. większej przyszłości nie wróży ani jedna cyganka, ani jeden cygan. Muszą się tedy wzajemnie ocyganiać wspaniałą terażniejszością i kontentować zdobywaniem to Szopienic, to Milówki... to nawet Żorów... (Żorów).

Wobec takiego stanu rzeczy mocno zdekoncertowani managerowie dla ratowania prestiżu pozwalają sobie ostatnio na nieprzyjemne chwytły i kawały.

Rok minął a nie zyskali nic, literalnie nic jak tylko usunięcie w cień i wycofanie z obiegu lub autozdykretowanie się firm wielkich, przez Front Zmor wciągniętych lub naciągniętych. Pozostali na stanowiskach niezłomni członkowie: Felczak, Antczak, Niemczyk i t. p. No ale to nie są nazwiska fascynujące. Pozostał również czcigodny obywatel Byłyk czy też Były i to jest coprawda pozycja ważna. Na tego można w każdym wy-

padku liczyć jak na Zawiszę. Obywatel Byłyk czy Były stawia się zawsze a jak trzeba to nawet z nowym sztandarem się wstawia. Jest to największy konsument opozycyjnego obroku i sieczki. Obywatel Byłyk stanowi gros nowej Elity idącej na kraj od Katowic. Obywatel Byłyk (czy Były) wzniesła „burzę oklasków“ po każdym domaganiu się przez generalnego pyskacza „natychmiastowej zmiany kursu polityki zagranicznej“. Obywatel Byłyk czy Były jest bowiem z profesji byłym mężem stanu, byłym ministrem, ambasadorem, senatorem, prezesem, pułkownikiem, burmistrzem, byłym prezydentem i jako taki duży ciężar odpowiedzialności za losy kraju i państwa dźwiga na opuchłej wątrobie. Ale obywatel Byłyk jako inteligencki bezrobotny i dożywotny malkontent (a nie zwykły sobie katowicki mistrz rzeźnicki, kamieniarski czy kominiarski) już ma jednak pewne a nie kiedy duże ambicje partyjnicke. W każdym razie chce wiedzieć przed którą klatką czy do której klatki go wiodą czy do tej z Chyena czy do Centrolwa z czerwona, krasną grzywą. I obywatel Byłyk (Ładoś, Czechowicz, Cyryl) chce jednak wiedzieć kto go wie dzie, kto na przedzie: Piast czy Popiel, polski Gil Robles czy polski Patenotre?

I oto aby dać satysfakcję i uspokoić gromadę emerytów Byłyków reżyserzy Partji Pracy ośmielili się wciągnąć w „nową sanację“ w opozycyjny Ozon nie kogo innego jak generała Hallera.

No i tu już człowieka bierze cholera (jak się mówi językiem Wiecha).

Jest to bowiem grube nadużycie (*grober Unfug*) i ordynaryjna spekulacja.

Aby się wypełniły słowa mistrza Wojciecha (z orędzia 11 Paźdz. 1937) o „wcielaniu w czyn zasad chrześci-

jańskich“ i „budowaniu Królestwa Boga na ziemi“ (przez Front Morges) wciągnięto do roboty błękitnego generała, okrzyknięto go prezesem i podniesiono w górę na tarczy wysoko ponad tłumem, aby ze wszystkich stron był widoczny. Eksploatuje się piękną legendę bez żadnych ceremonji. Zrobiono sobie z niego jakiegoś tymczasowego platzhaltera i lajkonika. Wykorzystując przysłowiową prostolinijność i ewangeliczną dobroć wódza z roku 1920, jego wielkiem nazwiskiem narkotyzuje się i omamia maluczkie rzesze i stada. Nie bez przykrego cynizmu obwozą reżyserzy Frontu Zmor sympatyczną i drogą wszystkim postać z jednej dziury galicyjskiej do drugiej dziury górnośląskiej, z kąta w kąta, z miejsca na miejsce, rozścielają dywanik i dają widowiska. A to więc składanie wieńców, a to przecinanie wstęgi, a to przybijanie gwoździ, wszystko *nach bekannten Mustern*, wszystko żywcem skopiowane z pantomim i wodewilów sanacyjnych. Urągają na tę rządową — obrzędową teatralizację życia i zgrywanie się mandarynów a sami przedrzeźniają jota w jotę. Tak samo defilady łyków przed stradą na której paradują... By — łyki. Tak samo „las sztandarów“ i „barwne banderje“, taksamo dziewczątka deklamują okolicznościowe wierszyki i wręczają wiecheć czy naręczę i taksamo napięcie blaszek „wzruszonym do głębi“ a Bogu ducha winnym parawianom. Można sobie wyobrazić jak te owacje i manifestacje wymęczyły już i znudziły „Błękitnego Generała“. Jak nieproporcjonalny jest historyczny i wszechpolski wymiar tej narodowej wielkości mitycznej do tła, do formatu tych zapadłych mieścin, osadek i skupin, po których dla łapania adherentów ośmielają się wysyłać! Jakież brak elementarnej wewnętrznej

respektu w tych zajadłych, zgorączkowanych maniakach politykierstwa, adwokatach bez klientów, półinteligentach kształconych na „Wieczorach pod Lipą“ (i na Wiechu), którzy dla wabia i na przynętę wożą generała od Szopienic do... Bętkowa, od Bętkowa do Milówki, od Milówki z powrotem do „Żorów“ i tam wypraszają, wymuszają od niego jeszcze przemówienia okolicznościowe do zebranego narodu. I generał, dla którego właściwym tłem *al pari* byłaby Warszawa i Lwów, Poznań, Wilno może nawet... Gdańsk wygłasza mowy polityczne w... „Milówce“, to „w ogrodzie Starego Browaru“, to „na Strzelnicy“...

Nic tedy dziwnego chyba, że w takich okolicznościach i dla pocziwego audytorium improwizowane mowy te niezawsze stoją na najwyższym poziomie i... *sub specie aternitatis*. Chyba nikt nie będzie od J. Hallera domagał się, aby się wysilał dla małomieszczanków, którym wystarczałby albo jakiś Piastowicz albo Popielida względnie „sam pan Popiel“. Generał Błękitny wygłasza te często doskonałe allokucje nie poto, aby je zaraz drukowano i przeważnie zaskoczony być musi tem, że je potem odczytuje w łąpczywie reprodukującej „Polonji“ czy też „Bohemji“. Wywodom J. Hallera nawet w takim środowisku i na takim tle wygłaszanym przeważnie można tylko przyklasnąć godząc się stuprocentowo, gdy np. mówi:

„Polska nie potrzebuje błędnych rycerzy i proroków, ale silnych i mądrych rządów, gdyż znajduje się w przededniu wielkich i poważnych wypadków dziejowych“.

Taksamo serce się raduje i ciepło się robi „na wnatru“ czytelników czy słuchaczy przy takiej enuncjacji Błękitnego Wodza:

„Myślę o Wybrzeżu naszym tak skąpym, niegodnym wielkiego Narodu, którego bandera królewska panowała ongiś w portach od Szczecina, przez Kołobrzeg i Gdańsk, do Elblągu i Kłajpedy i pragnę gorąco, by Naród Polski rozwiązał to zagadnienie morskie, utrwalając swoją potęgę na morzach“.

No, ale tu już po emocji sercowej jednak i rozum musi przyjść do głosu i podyktować pewne zastrzeżenia, tembardziej, że cytata nie z mowy a z orędzia wysłanego w uroczyste dni sierpniowe. Można się godzić na pisanie Wybrzeża wielką literą, gdy się o to Wybrzeże publicystycznie pierwszemu walczyło już wtedy, kiedy to Wybrzeże żadnemu generałowi jeszcze się nawet nie przyśniło. Natomiast nie koniecznie ściśle godzi się z rezultatami naszej dotychczasowej wiedzy historycznej panowanie polskiej bandery królewskiej w Szczecinie czy Kołobrzegu. Takie zdanie wyrwane z tekstu może potem w niemieckiej prasie, w pruskich „Kaeseblattach“ szowinistycznie rozwścieklonych prowincjonalnych patr-idiotów bywać cytowane jako *autos efa* i ufryzowane jako dokument aneksjonizmu polskiego. W rewanżu za szwabskie błazeńskie niepoczytalne popisy mogą a może nawet powinny w tym duchu szwadronady przewijać się niekiedy w prasie ale nie sygnowane nazwiskami firmowymi i już należącymi do historii. Nazwiska historyczne jednak należy chronić od puszczania się na zbyt rozbujające flukta rewizjonistycznego korygowania mapy europejskiej i wszystkiego zaraz nie drukować, byle tylko reklama dla pisma była, handel szedł i ruch był w interesie.

Streszczając się precyzujemy. Obwożenie Błękitnego Generała po Milówkach dla celów i geszeftów czysto

NOWE
WIADOMOŚCI
EKONOMICZNE I UCZONE

Już w przyszłym tygodniu opuści prasę drukarską pierwszy zeszyt „NOWYCH WIADOMOŚCI EKONOMICZNYCH I UCZONYCH“, miesięcznika, poświęconego przeważnie kształtowaniu polskiego programu gospodarczego. Pisaliśmy o nim już coś niecoś w zeszycie poprzednim. Oto pierwsza, tytułowa stronica nowego pisma:

N O W E
WIADOMOŚCI
EKONOMICZNE I UCZONE
A L B O
M A G A Z Y N

Wszystkich nauk do szczęśliwego życia
Ludzkiego potrzebnych założony

A. D. 1758

Przez

WAWRZYNCA MITZLERA de KOLOF
Filozofii i Medycyny Doktora Historii Rze-
czypospolitey Pifarza różnych Akade-
mii cudzoziemskich Towarzysza
I. K. Mci. Konfilarza

a przez

Juliana Babińskiego, Wiktora Malinow-
skiego, y Władysława Zambrzyckiego
wznowiony



w W A R S Z A W I E

Jak Szanowni Czytelnicy widzą, stronica tytułowa wznowionego czasopisma niewiele odbiega od swego wzoru z przed lat, bezmała, dwustu.

Kierunku nowego pisma, oczywiście wyjaśniać nie trzeba. Jak w dziedzinie polityczno-kulturalnej walczymy, na łamach MERKURYUSZA, o ustrój, oparty na pierwiastkach rodzimej, dziesięć wieków kształtowanej, myśli politycznej, tak samo czynić to będziemy w dziedzinie eko-

nomicznej, na łamach NOWYCH WIADOMOŚCI EKONOMICZNYCH I UCZONYCH.

WIEŻA BABILOŃSKA

Udarowano nas w roku 1918 francuskim parlamentaryzmem, austriacką biurokracją, żydowskim liberalizmem gospodarczym. W obyczajach pełnił się duch moskiewski. W literaturze i sztuce ziało wyziewami knajp berlińskich i paryskich. W życiu organizacji socjalnych panował i jeszcze panuje azjatycko-semicki marksizm.

Liszaj. Liszaj kosmopolityzmu żarł powierzchwnie całego narodu. Idea polska, wiekami siana przez Piastów i Jagiellonów, w krwi i ogniu wscho-
dząca na polach Lignicy, Chmielnika, Worskli, Warny, Smoleńska, Połocka, Cecory, Chocimia, Moskwy, Braclawia, Wiednia... kwitnąca życiem Zawiszów, Zamoyskich, Żółkiewskich, Ossolińskich, Kisielów, Czarnieckich, Trauguttów... zbierana w plon myśli przez Czackich, Cieszkowskich, Libeltów, Wrońskich, Gołuchowskich, Szczepanowskich... idea polska, zagłuszona, zduszona, stłamszona przez nowych panów starego kraju, pełgała nikłym płomykiem w ukryciu serc i umysłów narodu.

ADWENY SZALAŁY

Z zaciśniętymi zębami patrzyliśmy na ponure widowisko, okrzyknięte przez natrętnych, aroganckich, rozwrzeszczanych najeźdźników, jako „budowanie nowej Polski“. Przez zmrużone oczy patrzyliśmy na Thuguttów, wyciągających łapę ku koronie na głowie Orła. Na te limuzyny, salony, galony. Na fotele i kartele. Na Akademię Literatury.

Adweny szalały. Ale wiedzieliśmy, że to minie. I to minie. Przyjdzie czas że minie. Jak ktoś napisał: Stanisław August spocznie na Wawelu. Czy za piętnaście lat, czy za pięćdziesiąt, czy sto pięćdziesiąt — Król Polski spocznie na Wawelu. Spocznie.

Otóż tak. Czy za lat pięć, czy pięćdziesiąt, idea polska zapłonie wielkim ogniem.

Narazie, w skromnym, skromniutkim zakresie swoich możliwości służy jej MERKURYUSZ. I walczy o nią będą NOWE WIADOMOŚCI EKONOMICZNE. Oparcie ustroju gospodarczego na podstawie idei polskiej. To cel tego pisma.

SKROMNY POCZĄTEK

Narazie, jak zwykle, początek skromny: raz na miesiąc 32 stronicie. Prawda, że dużego formatu, większego niż MERKURYUSZ, bo 19×30 cm. Cena 90 gr. za jeden zeszyt. Prenumerata: kwartalna zł. 2.50, półroczna 4.80, roczna 9 zł. Wpłacać można na konto PKO 25.319, lub rozrachunek pocztowy nr. 187, albo pocztą: Administracja NOWYCH WIADOMOŚCI EKONOMICZNYCH I UCZONYCH, Warszawa, Chmielna 27 m. 6-A.

Prenumeratę przyjmuje też poznański oddział nowego pisma: p. L. Ulatowski, Fredry 3.

Początek skromny, ale pewny. WIADOMOŚCI EKONOMICZNE bowiem zaczynają z podstawami finansowymi o wiele pewniejszymi, niż zaczynał MERKURYUSZ. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że ustabilizują się o wiele szybciej. MERKURYUSZ walczył bite cztery lata, co zaś do nowego pisma, to mamy nadzieję — może zbyt optymistyczną, jesteśmy bowiem pełni entuzjazmu — że zacznie wiązać koniec z końcem już w roku przyszłym.

Ale to zresztą mniejsza. Nie traktujemy tej rzeczy merkantylnie i jesteśmy przygotowani na dłuższą walkę. Na wszelki wypadek. Jak ów nosorożec z bajki Kiplinga. Znają Państwo tę anegdotę? „Czemu masz takie fałdy“? spytał tukan nosorożca. „Bo mam zadużać skórę“. „A poci taka duża skóra?“. „Na wszelki wypadek“ — odparł filozoficznie nosacz.

KTO NAM RWIE ZĘBY?

Mam przed sobą „Spis wyborców uprawnionych do głosowania do Rady Okręgowej Izby Lekarsko-Dentystycznej w Warszawie“. Wydawnictwo oficjalne.

Czytam nazwiska wyborców z ciękawością, bo to oni nam przecież zęby rwą. To są polscy dentyści. A więc:

1. Abrahamer Szlifsztein Fruma...
2. Abramowicz Mendel...

Trochę nieprzyjemnie zaczyna się ta lista polskich dentyстів. Ale nic. Jedziemy dalej:

3. Adamska Piotrowicz Marja Józefa...
4. Adelfang Wacholder Chana...
5. Ajzenberg Dwojra...
6. Ajzenman Itka...
7. Ajzensztein Srul...
8. Ajzensztein Abram...
9. Ajzensztein Josel...
10. Ajzensztein Samuel...

Widocznie w dentyście polskiej panuje dynastia Ajzenszteinów. Nic. Jedziemy dalej:

11. Akstowa Berensztek Natalja...
12. Alber Bejla...
13. Albrecht Berezowska Krystyna...

MOJE WSPÓŁCZUCIE!

Och, pani Krystyno! W jakież to towarzystwo dostała się Pani! Proszę przyjąć wyrazy współczucia. Jak so-

bie panie dają radę z p. Adamską Piotrowicz Marją Józefą? We dwie w takiej ćmie? Ale jedziemy dalej:

14. Aperin Estera...
15. Alperson Sztrum Kajla...
16. Amber Dora...
17. Ambrowicz Neszka...
18. Ancelewicz Ryfka...
19. Ansorge Halina...
20. Anusiak Zofja...

Panno Zosiu! Panno Halinko! Jakże się cieszę! Co za miła niespodzianka! Aż dwie rodaczki! To nieoczekiwane spotkanie rodaczek na obczyźnie przejmuję mnie wzruszeniem. Stanowczo, musimy pójść razem na lody. Trzeba uczcić tak rzadki ewenement. Ale, wciąż dręczy mnie pytanie: jak sobie panie dają radę? No, jedźmy dalej:

21. Appel Kinman Balbina...
22. Arciszewska Małka Zysla...
23. Artemienko Truszyńska Arjadna...
24. Asorodybraj Kornblüth Frymet Ryfka...
25. Atlasowa Markowicz Szajndla...
26. Awel vel Awoł Harsz...

AUTENTYCZNY DRUK

Dość. W głowie się kręci. Raz jeszcze spoglądamy na okładkę tej zdumiewającej lektury. Autentyczny druk oficjalny. Załącznik do ogłoszenia Komisarza Rządowego Izb Lekarsko-Dentystycznych R. P.

Tak, drodzy przyjaciele. Wydawnictwa oficjalne okazują się bojową literaturą antysemitką. Człowiek bierze do ręki jakiegokolwiek druk urzędowy, byle ze spisem nazwisk, a to okazuje się: plakat propagandowy.

Stanowczo Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela, jakoteż Towarzystwo Esperantystów, tudzież Klub posłów i senatorów żydowskich powinny zażądać zakazu wydawania wszystkich druków urzędowych

ze spisem nazwisk lekarzy, adwokatów, przemysłowców, handlowców itd. Wydanie tego rodzaju druków godzi wyraźnie w przepis ustawy. Podburza jedną część ludności przeciwko drugiej.

Jeszcze kilka takich wydawnictw, jak spis wyborców do izby dentystrycznej, a w powietrzu zacznie pachnieć rewolucją.

SPOKÓJ PROF. WOLFKEGO

Minął bity miesiąc od publicznego postawienia prof. Wolfkemu zarzutów, kompromitujących go, jako uczonego, jako pedagoga, jako obywatela Rzeczypospolitej, jako człowieka. I nic. Prof. Wolfke zachowuje spokój iście olimpijski.

Może to kogo dziwi? Nieśluszenie. W olimpijskim spokoju prof. Wolfkego niema nic dziwnego. Nic, co by nie było zupełnie naturalne.

Prof. Wolfke gwizdże na zarzuty. Ba! Prof. Wolfke gwizdże na wszystko. Prof. Wolfke to potentat. Prof. Wolfke jest Wielkim Mistrzem u masonów. Co mu kto robi? Taki potentat? Taki potentat nie potrzebuje się liczyć z niczem, a już najmniej z głosem opinii. Obywatele się gniewają na prof. Wolfkego? To mu tylko humor poprawia. Potentat spogląda sobie z wysokości na ten tłumek karzełków, ciskających się w bezsilnym gniewie i śmieje się. Oburzenie opinii może takiego potentata tylko rozbawić.

POTENTAT

Mówi się „Jędrzejewicze, Jędrzejewicze“. „Jędrzejewicze robili czystkę na uniwersytetach“. Nieścisłość, drodzy przyjaciele. Panowie Jędrzejewicze byli raczej wykonawcami, niż rozkazodawcami. Ministrowie,

prawda, ale głównym autorem i motorem, rozkazodawcą i redaktorem list proskrypcyjnych w owej sławnej „czystce“ masońskiej na uniwersytetach był ober-fizyk politechniki warszawskiej, p. prof. Mieczysław Wolfke.

On był figurą. On kasował katedry. On „redukował“.

Do mieszkania pana prof. Wolfkego chodziły żony zagrożonych profesorów, z płaczem błagając, aby „nie redukował“ ich mężów. Może mnie p. prof. Wolfke i w tym punkcie skarżyć. Dowiodę świadkami, że chodziły. Dowiodę, że płakały. W mieszkaniu prof. Wolfkego. Żeby nie redukował ich mężów.

Taki to potentat, On, nie kto inny. On był duszą masońskiej czystki na uniwersytetach. Palcem wskazuje: on. Prof. Wolfke.

CO DLA NIEGO MINISTER

Jędrzejewicze? Zabawne. Jakże wogóle można równać pozycję ministra z pozycją takiego potentata, jak p. prof. Wolfke. Co dla niego minister?

— W każdym ministerstwie — pochwalił się raz prof. Wolfke w przyjęciu dobrego humoru — mamy ludzi, którzy pilnują, żeby minister z rączki jadł.

Tak sobie raz powiedział p. prof. Wolfke. I tego także dowiodę świadkami. Że powiedział, iż mają ludzi. Co pilnują. Temi słowy: „żeby minister z rączki jadł“. W osobnym śledztwie bezspornie ustaliłem, że temi właśnie słowy określił swą pozycję p. prof. Wolfke. Może to jest zniewaga władzy ze strony prof. Wolfkego, nie wiem. Ale faktem jest, że tak właśnie powiedział.

A innym razem, publicznie wobec całego audytorjum, na wykładzie, p.

prof. Wolfke tak powiedział:

— Idjotyzmy pana ministra Świętosławskiego o zerze absolutnem dadzą się łatwo obalić.

Tak sobie traktuje możnych tego świata p. prof. Wolfke. I taki potentat ma sobie robić coś z oburzenia opinii publicznej? Zabawne.

EKD

Stosunki na Elektrycznej Kolei Dojazdowej (Warszawa—Grodzisk—Milanówek i Warszawa—Włochy) dojrzały już do komisarza rządowego. Wyzyskiwani pracownicy grożą strajkiem już niewiadomo którym z kolei a dyrekcja (której ministerstwo kolei pokrywa wszystkie deficyty, tak jest, taką „kokosową“ koncesję ma EKD), a dyrekcja, jak krążą wieści, ma wkrótce podwyższyć ceny biletów.

O EKD pisaliśmy już nieraz na tych łamach, jako klasycznym przykładzie gospodarki wielkiego kapitału zagranicznego w Polsce. Nie będziemy się tedy powtarzać, przytaczając szczegóły. Ale sumarycznie, ogólnie gospodarka ta wygląda tak: eksploatuje się przedsiębiorstwo wedle zasady: nic nie inwestować, a wyciągnąć maximum zysków. I zasada doprowadzona jest do granic fantazji: nawet urządzenia sygnalizacyjne (od których zależy bezpieczeństwo pasażerów), są tak zdezelowane, że zawodzą aż nazbyt często. Personel wyzyskiwany w sposób obrzydliwy i systemem karpiętnych doprowadzony do nerwowej gorączki tak, że np. po jednej z ostatnich katastrof okazało się, że pośpieszny pociąg poranny prowadził motorniczy z nocnej zmiany. Człowiek, wyczerpany całonocną pracą i dręczony widmem tabeli kar za spóźnienie, prowadzi pociąg pośpieszny, przepełniony ludźmi, śpieszącymi do pracy, a więc także w ner-

wowej gorączce z obawy spóźnienia.

I w tych warunkach ma nie być katastrofy.

DRUGA ZASADA

Ale porzućmy już temat starych, rozklekotanych wagonów, o dnie tak cienkiem, że w zimie, przy zapalonych grzejnikach pasażer przebywa odrazu w dwu strefach geograficznych: podzwrotnikowej od pasa i polarnej od nóg. Nie mówmy o systemie polowania na złotówki, uprawianym przez zarząd EKD w stosunku do publiczności. Nie mówmy o fortelnej taryfie, w której kilometr z Warszawy do stacji, gdzie jest dworzec kolei PKP kosztuje miesięcznie 65 groszy, a kilometr do stacji bez dworca — 95 groszy. Nie mówmy o tych sposobach, godnych Ruchli z za Żelaznej Bramy.

Mówmy o drugiej zasadzie EKD, która brzmi: nie płacić podatków. Zasadę tę wciela się w czyn bardzo prosto: zakłada się trzy towarzystwa: EKD, Elektrownię Pruszkowską i towarzystwo w Londynie. Wszystkie trzy towarzystwa są własnością mniej więcej tych samych ludzi, ale cóż za wspaniałe korzyści daje takie potrójne księgowanie: EKD ma deficyt, bo prąd drogo kosztuje. Ale Elektrownia Pruszkowska też zysków nie ma, choć tak drogo za prąd bierze, bo towarzystwu londyńskiemu musi płacić grube procenty od pożyczek, od licencji za patenty itd. No, a już Londynowi sekwestратор rady nie da. Na londyński bilans polski skarb może się najwyżej obliczać.

KOMISARZA NA EKD!

Krótko mówiąc: zasady gospodarki EKD, ciągłe katastrofy na tej linii, wyzysk personelu i pasażerów, wresz-

cie wypadki ostatnie: groźba nowego strajku i zakusy na podwyżkę biletów (w dzisiejszych czasach!!) — wszystko to jest już przebraniem miarki.

Wszystko to woła wielkim głosem: Komisarza dla EKD!

Jeśli rząd ma silną rękę wobec tyłu przedsiębiorstw mniej zjadliwych dla kraju, to tembardziej powinien ją mieć wobec panów z EKD. I ze względów na interes skarbu i ze względów na bezpieczeństwo i kieszeń publiczności, i ze względów na wyzyskiwanych pracowników.

Komisarza na EKD! Komisarza na EKD!!! Oto potrzeba chwili.

TEŻBY SIĘ PRZYDAŁ

Takżeby się przydał jakiś nadzorca w Polskim Akademickim Związku Zbliżenia Międzynarodowego. Związek ten organizuje wycieczki zagraniczne, które, delikatnie i najłagodniej określając, kompromitują nas zagranicą w sposób skandaliczny.

Np. wycieczka, która pod kierownictwem niejakiego p. Halskiego, zwiedzała w sierpniu Austrię, Jugosławię, Węgry i kraje tamtejsze, nocowała, zamiast w obiecanych hotelach — po *schroniskach miejskich*, w niektórych pensjonatach musiała korzystać z kredytu pod zastaw paszportów, a w Dubrowniku część wycieczki kierownictwo ulokowało, ni mniej, ni więcej, tylko w ... domu publicznym!

Co? To brzmi, jak bajka? A jednak prawda. Posiadamy w redakcji skargę, podpisaną przez 28 osób. Niedoleństwo organizacji wycieczki osiągnęło wszystkie szczyty, pobiło wszystkie rekordy niedoleństwa: w Dubrowniku nie zabezpieczono sobie noclegów i kierownik poradził sobie z niesłychaną obrotnością: skierował

część wycieczki do domu, w którym dopiero (na miejscu) uczestnicy zorganizowali się, że żadną miarą nie można uważać go za prywatny. Prawda, że był to bardzo elegancki lokal, ale trzeba było widzieć minę przewodnika-serba, który prowadził wycieczkę do owego domu i wzrok, jakim mierzył „polskie panie“, będące w wycieczce.

Przed bramą jednak nie wytrzymał (porządny facet, widać był to chorwat) i szepnął na ucho jednemu z uczestników, że jednak paniom „nie radzi“ nocować w tym lokalu.

Przesadzam więc z tym nadzorcą? Nie przydałby się nadzorca w tym związku?

J. B.

Nasi współcześni

MILAN HODŹA

premjer, który najgorzej sypia ze wszystkich premjerów

Cóż łatwiejszego, jak przespać niefortunną miłość, zapomnieć o kobiecie, która sprawiła zawód, przemajaczyć chwilowe trudności. Cóż łatwiejszego? Wystarczy 0,3 luminalu i człowiek śpi, a budzi się po ośmiu godzinach rzeźwy jak młody bóg.

Gorzej jest, kiedy cierpiący na bezsenność pacjent pełni obowiązek szefa rządu, i kiedy nie jest pewien, czy ten rząd przetrwa przysłowiowe trzy tygodnie, i czy wraz z rządem nie przestanie istnieć całe państwo.

Była taka chwila, na wiosnę bieżącego roku, że p. Miland Hodža, premjer czesko-słowacki, musiał sobie zadać pytanie:

— Gdzie będę jutro? W pałacu ministrów, czy też w obozie jeńców?

Wiosna dawno minęła, kończy się lato, nikt z nas jednak nie zgadnie,

ile jeszcze takich chwil będzie przeżywał p. Hodža. Kto wie, może i zima przejdzie spokojnie, ale co dalej? Co robić z ojczyzną, która nie chce być ojczyzną, która się rozpada na kilka części? Co robić z obywatelami, którzy się garną do Niemiec, do Węgier, do Polski, byle odejść od Czech, byle być zdala od Pragi?

Nie popełnimy chyba błędu, wyrażając tu przypuszczenie, że p. premjer Hodža najgorzej sypia ze wszystkich premjerów.

*

Tragedję tego człowieka zrozumiećmy dokładniej, skoro zważymy, że p. Milan Hodža nie jest czechem.

Jest renegatem słowackim. I jako taki był zaciekle zwalczany przez ś. p. ks. Hlinkę.

Jako renegat, p. Hodža czuje się obco w rodzinnej Bratislavie. W razie rozpadnięcia się Czechosłowacji, w razie odejścia słowaków, p. Hodža stanie się człowiekiem bez ojczyzny, bo i w Pradze, gdzie teraz urzęduje, będzie obcokrajowcem.

Na usprawiedliwienie p. Hodży dodajmy, że pochodzi z rodziny husyckiej. Tak się już dziwnie składa, że husyci słowaccy trzymają z czechami, przeciwko własnym ziomkom.

*

Chcielibyśmy wiedzieć, gdzie był p. Milan Hodža w latach 1919—1920. I co robił. Albowiem w tym okresie węgry zaczęli mobilizować swe dywizje kawalerji, aby przyjąć Polskę z pomocą. Zanosilo się na to, że otrzymamy odsiecz 20 do 30 tysięcy szabel.

Rokowania Warszawy z Pragą i Budapesztu z Pragą trwały długo, wyjątkowo długo. Papierki wędrowały z czeskiego urzędu do urzędu. Aż wreszcie 10 sierpnia 1920 roku, kiedy bolszewicy stali pod Warszawą, nadeszła ostateczna odpowiedź, że Czechosłowacja nie zgadza się na przejazd ka-

walerji węgierskiej przez Karpaty.

A prorządowe „Pravo Lidu“ (15-go sierpnia 1920) tak uzasadniało odmowę:

Tama antybolszewicka, która zresztą nigdy nie była silna, runęła ostatecznie... Węgrzy zadeklarowali gotowość spełnić rolę kata. Gotowi są wystać kilka dywizji przez Słowaczną i Ruś... Nie zgodzimy się za żadną cenę, dla żadnej korzyści i pod żadną presją na przejście armji białych Węgier przez nasze terytorjum. Zdajemy sobie sprawę, że w tych warunkach może być nasza republika wciągnięta w nową wojnę. Pomimo to zniesiemy raczej straszny ciężar wojny, niżbyśmy przepuścić mieli przez nasze terytorjum hordy Herhy'ego. Rząd Republiki Czeskosłowackiej wraz ze wszystkimi klasami ludności i prezydentem republiki wyznają zasadę najsurowszej neutralności. Może nadejść dzień, gdy walczyć będziemy o tę neutralność.

Również amunicja, którą węgry ślali do Polski, była stale zatrzymywana na granicy czeskiej. Różnemi drogami wędrowały naboje karabinowe, zewsząd je zawracano. Wszędzie, gdzie miała głos socjalistyczna II lub III międzynarodówka, Polska była bojkotowana. W portach wybuchały strajki, pociągi stawały w drodze.

Dopiero 12 sierpnia 1920 roku, do Skierniewic przybyły przez Rumunję wagony z amunicją węgierską (22 miliony nabołów). Na pięć dni przed naszym przeciwnatarciem. Wagony, których czesi nie chcieli przepuścić.

Jeżeli nas pamięć nie zawodzi, p. Hodża był wówczas ministrem spraw wewnętrznych.

*

Również za urzędowania p. Hodży zdarzył się wypadek, o którym warto wspomnieć.

Jest takie miasto nad Dunajem, które ma trzy nazwy. Z węgierska zwie się Pozsony, z niemiecka Pressburg, a po Słowacku Bratislava. Broszurki, rozdawane w biurach podróży, ochrzciły to miasto mianem „perły Dunaju“. Dość banalnie, ale treściwie.

Otóż ozdobą tej perły Dunaju był

pomnik Marji Teresy, najpiękniejszy z pomników w Europie środkowej, kuty w białym marmurze, dzieło wielkiego artysty Jana Fadrusza.

Dwudziestego szóstego października 1921 roku, w rocznicę śmierci artysty, przed pomnikiem zjawili się żołnierze czescy. Rozebrali oparkowanie i dach z desek, wznoszone co roku przez magistrat dla zabezpieczenia rzeźby przed słońcem, poczem, przy pomocy młota, poutraćali stopy, głowy i ręce figur alegorycznych.

Na szyję posągu Marji Teresy zarzucono linę stalową. Zajechał wojskowy traktor, puszczone silnik w ruch.

Kilkakrotnie traktor stawał, lina pękała. Zarzucono więc linę potrójną i wreszcie posąg runął.

Był już późny wieczór, wobec czego odłożono robotę do następnego ranka. Nazajutrz pomnik zniszczono doszczętnie, a potłuczone młotami marmury wywieziono na samochodach ciężarowych. Pozostał cokolwiek granitowy.

Działo się to wszystko w Bratislawie, rodzinnem mieście p. ministra Hodży, podczas jego urzędowania.

*

Cóż, nie da się zaprzeczyć, że p. Milan Hodža jest zdolnym ministrem i szefem rządu. Jak na czeskie stosunki, jest nawet bardzo zręczny, a przede wszystkim giętki. Bo proszę mi wskazać inne państwo, któreby się zgodziło na przyjazd takiego lorda Runcimana. Zupełnie obcy człowiek zjawia się w Pradze i w imieniu Czechosłowacji rokuje z Henleinem, a właściwie z Hitlerem.

Rokuje, nie krępując się zbytnio. Omawia z zimną krwią, co Czechom zabrać a oddać Niemcom, jak zmienić konstytucję, jaki wprowadzić ustroj. Zaiste, trzeba być bardzo giętkim premierem, giętkim jak bambus,

aby się zgodzić na coś podobnego.

Kilka słów o p. ministrze Hodży. Nie pochodzi ze sfery drobnomieszczańskiej, jak większość czeskich mężów stanu. Jego ojciec był ziemianinem. Z zamiłowania p. minister Hodża studjował historję. Urodził się w roku 1878 pod Bratislavą, gdzie ukończył gimnazjum. Jako eks-obywatel węgierski, był posłem w parlamencie budapeszteńskim. Często przed wojną odwiedzał Pragę, gdzie zaprzyjaźnił się z temi sferami, które w porozumieniu z zagranicą przygotowały pogrom największej monarchji katolickiej.

Przyszłe badania ustalą, co tu ważniejszą odegrało rolę: chęć stworzenia nowego państwa w Europie środkowej, czy też nienawiść do łacińskiej kultury.

*

Niedawno w gazecie paryskiej „Oeuvre“ ukazał się artykuł pod grzmiącym tytułem „La Tchecoslovaquie n'est pas l'Autriche“.

Istotnie, Czechosłowacja nie jest Austrią. Trudno porównywać. Austrija istniała tysiąc lat, a Czechosłowacja mniej więcej tyle, ile ma lat butelka średniej wartości burgunda.

*

Stosunek pana ministra Hodży do polaków? Wiemy, co się dzieje za Olzą, ale to jest rzecz, z którą wcześniej czy później damy sobie radę. Bardziej nas interesuje rozwój lotnisk i hangarów podziemnych wzdłuż granicy polskiej, z Użhorodem jako lotniskiem centralnem. Wiemy, że te lotniska i hangary są przygotowane na przyjęcie samolotów sowieckich, to też nie bez troski spoglądamy w tę stronę.

*

Ponieważ zgadało się o Czechosłowacji, przypomnijmy, że dwunastego czerwca bieżącego roku wydaliśmy zeszyt specjalny (nr. 29) poświęcony

temu zagadnieniu. Rzuciliśmy wówczas hasło, że trzeba ratować Czechosłowację. Apelowaliśmy do MSZ aby przestało być bierne, a panu ministrowi Beckowi przypomnieliśmy w sposób uprzejmy, że Polska, od czasów piastowskich, miała wspólną granicę z Węgrami.

I teraz powtarzamy, bo sprawa zaostrza się coraz bardziej: ratujmy Czechosłowację! Jesteśmy dość silni, by w porozumieniu z narodem węgierskim wtłoczyć Czechy w granice czysto etniczne, oddać koronie św. Stefana to, co jej się należy, odebrać to, co należy się nam, i stworzyć wielkie imperjum polsko - węgierskie w myśl testamentu króla Ludwika. Stworzyć Polskę, protektorkę wolności narodów, Polskę, któraby broniła cywilizacji łacińskiej.

Tylko pod opieką takiego imperjum Czechy ocaleją przed zalewem germańskim, a Polska, jako opiekunka drobnych plemion słowiańskich, spełni swą misję dziejową.

Rzecz zrozumiała, że na ten temat pan minister Beck nie może gawędzić z panem premierem Hodżą, który jest raczej wykonawcą zleceń wiadomych kół międzynarodowych, nie zaś życzeń narodu czeskiego. Pan minister Beck powinien częściej bywać w Budapeszcie, fruwać samolotem, choć by nocą, nad Karpatami, często, tam i napowrót, bez rozsyłania komunikatów do prasy, bez pozowania przed obiektywami fotografów.

Szkoda, że pan premier Hodża nie zalicza się do patriotów słowackich. Wówczas artykułik ten wypadłby inaczej. A tak, nie chce się pisać o panu Hodży. Kończymy. Kropka.

Z.

EGZEMPLARZE OKAZOWE
MERKURYUSZA
na żądanie gratis

Do rąk własnych

**JW Pana Arturą Rubinsteina
w Łodzi**

Znakomity pianisto Rubistein! Aczkolwiek prasa polska, dziwnym zbiegiem okoliczności, nic nie pisała o depeszy Reutersa, nadanej przez radjo angielskie, tak zwane popularnie BBC, dnia 7 września o godzinie 5 po południu, to ponieważ jest to depesza wysoce interesująca, ponieważ się tyczy pańskiego działania politycznego, ponieważ działanie to stoi w ścisłym związku z interesami polskimi, przeto wybaczy JW Pan, iż zaadresuję doń kilka pytań i jedną zapowiedź.

Zapewne przypomina sobie JW Pan, że depesza nadana przez British Broad-Casting w nadmienionym terminie, brzmiała, dosłownie tak:

Znakomity pianista polski, Artur Rubinstein, odwołał wszystkie swoje koncerty we Włoszech i odesłał wszystkie ordery włoskie Mussoliniemu, na znak protestu przeciwko włoskim ustawom antyżydowskim.

Polski. Znakomity polak Rubinstein. Tak, wyraźnie, nadał BBC na cały świat, na dziesiątki milionów głośników, rozrzuconych w Anglii, Szkocji, Irlandji. W Indjach, Kanadzie, Australji. Na oceanie Spokojnym i w obu Amerykach. To usłyszał i wielki działacz publiczny w huczącym gwarem Londynie i tancerka z music-hallu w Nowym Jorku. Usłyszał to także farmer w zapadłym kącie Arizony i samotny poszukiwacz złota, zimujący w zasypanej śniegiem chałupie Alaski.

Tę depeszę Reutersa powtórzyły oczywiście także wszystkie pisma francuskie, amerykańskie, holenderskie. Cały, cały rozległy świat dowiedział się, że wielki pianista polski zrobił afront włoskom.

No więc, kiedy tak, to bardzo przepraszam, ale tu kilka spraw wymaga wyjaśnienia.

Po pierwsze, jakim prawem, z jakiego tytułu, JW Pan: „polak“, wtrąca swoje trzy grosze w sprawy, które mogą interesować tylko włosków i żydów? Bo sprawa jest krótka: ażeby Reuter zawiadomił świat, że afront Mussoliniemu zrobi jakiś pianista żydowski, to oczywiście możnaby — wybaczy JW Pan, że użyję tu wulgarnego, ale jedyne go w tym wypadku wyrażenia — możnaby, powiadam, nakichać na całą sprawę razem ze znakomitym pianistą. Ale po świecie zagrzmiało, że afrontu dopuścił się znakomity pianista polski. I to całkiem zmienia postać rzeczy. Albo tu jest jakiś obrzydliwy szantaż, jakieś obskurne nadużycie, jakieś wredne, nikczemne fałszerstwo, albo musi nas pan poinformować o tytule, o prawie. Jakie pan ma prawo wtrącać się w cudze interesy? W zatargi między włoskami i żydami? JW Pan? „Polak“?.

Po drugie, jeżeli już JW Pan, „polak“ wtyka swoje trzy gorsze w cudze interesy, to, ponieważ są to interesy zagraniczne, ergo znakomity pianista polski Rubinstein występuje tu niejako w roli reprezentacyjnej, to pytam się pana, panie Rubinstein: czy był pan łaskaw poinformować się jakie jest w tej sprawie stanowisko reszty polaków? Olbrzymiej większości polaków? Bo znowu, jeśli to stanowisko jest inne, niż JW Pan sądzi; och, może w najlepszej wierze; jeśli jest inne, naprzykład biegunowo sprzeczne, jeśli naprzykład olbrzymia większość polaków życzyłaby sobie, aby znakomity pianista polski wysłał, z powodu ostatnich ustaw, depeszę gratulującą do Musoliniego... no, to znowu, ażeby nie popełnić obskurnego nadużycia powinien się

JWPan poinformować. Otóż: czy spełnił JWPan ten elementarny obowiązek, który ciąży na każdym posiadaczu głośnego nazwiska, który wyrwa się do manifestacyj zagranicznych?

Po trzecie: kto, gdzie i kiedy dał JWPanu mandat do występowania na forum zagranicznym w roli reprezentacyjnej, czyli z dodatkiem „polski” na bilecie wizytowym? JWPan nie wystąpił, jako „znakomity pianista Rubinstein”, ale jako „znakomity pianista polski”. Otóż, powtarzam pytanie: gdzie mandat? Bo znowu odrzucam podejrzenie obscurnego nadużycia drogą działania bez upoważnienia. Tedy, po raz trzeci: gdzie upoważnienie?

To są pytania. Nie potrzebuje JWPan fatygować się odpowiedzią. Natura Rubinsteinów jest nam dostatecznie znana, a ta znajomość starczy za wszystkie odpowiedzi.

Ale zapamiętaj pan sobie, panie Rubinstein: to, czegoś się pan dopuścił, czyli, nazywając rzeczy po imieniu, łobuzerska obraza narodu, który polacy szanują — jest obscurnem nadużyciem. Podszyciłeś się pan pod imię polskie, działałeś pan bez najmniejszego upoważnienia i wbrew, biegunowo wbrew intencji polskiej. To nadużycie nie będzie panu darowane. Zapamiętaj pan to sobie.

P.S. A z koncertami w Polsce możesz się pan pożegnać raz na zawsze. Na koncertach w Polsce możesz pan postawić krzyżyk. W Polsce już pan nie zagrasz, bądź pan spokojny.

J.B.



Zapytujesz mnie, przyjacielu, dlaczego pieśniarze z Sinope są pogardzani? Cóż ci mam odpowiedzieć, chyba tylko to: postuchaj ich piosenek.

(Apolonjusz, listy).

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism różnych kierunków, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.).

Pourquoi Pas?

Bruksela, 9 września

Bardzo długo osoby urzędowe wstrzymywały się od odwiedzania Norymbergi...

Pierwszy, który tam pojechał, był to ambasador polski, a w jego ślady poszedł przedstawiciel Rumunji, p. Comnine, obecny minister spraw zagranicznych króla Karola.

W ciągu dwu lat, ambasadorowie Francji i Wielkiej Brytanji stale bawili na urlopach podczas tych uroczystości. Przedstawiciel Anglii, p. Phipps nie cierpiał Niemców i wcale tego nie ukrywał. Rząd belgijski zalecał swemu przedstawicielowi, aby wzorował się na kolegach francuskim i angielskim, wobec czego minister pełnomocny Belgji też wyjeżdżał na urlop, nie dając się dwa razy o to prosić.

Ale życie ma swoje prawa, i oto od roku cały berliński korpus dyplomatyczny udaje się wraz z manatkami do Norymbergi.

(Z artykułu redakcyjnego „Tout Reich à la page”).

SŁOWO

Wilno, 8 września

Nie będę rzecz naturalna wyrwać sobie włosów z głowy dlatego, że się w Gdańsku zdarzyła bójka młodzieży hitlerowskiej z harcerzami polskimi i nie będę uważał jakiegoś zajścia ulicznego za rzecz mającą decydować o linii w naszej polityce zagranicznej. Co innego mnie więcej zajmuje niż zatargi po piwie, lub bez piwa. Oto faktem jest żeśmy od 26 stycznia 1934 cofnęli się w Gdańsku. Faktem jest, że Gdańsk jest dziś nie ligowy, nie nasz, a wyłącznie i zdecydowanie nie-

miecki, berliński. A układ 26 stycznia 1934 opierał się na rebus *hic stantibus* na tem, że niema być przesunięcia na niemiecką korzyść w naszym stanie posiadania. Nie zostało to uszanowane w Gdańsku, którego stosunek do Niemiec jest dziś absolutnie ten sam, jak stosunek Litwy Środkowej do państwa polskiego w 1920 r. Wzmocnienie niemieckiego ducha było w Gdańsku nieuchronne, było konsekwencją hitlerizmu. — Tak jest, ale właśnie p. Beck powinien był to zdyskontować uprzednio, powinien był otrzymać gospodarstwo koncesje w Gdańsku za nieprzeszkadzanie swastyce w Gdańsku.

(Z artykułu red. Mackiewicza „*Minister polski w chwili kryzysu czeskiego*“).

SPRAWY OTWARTE

WILNO 20 GR.

DWUTYTYODNIK · KULTURALNO · SPOŁECZNY

Wilno 15 września

Czuwasze, Czuchoncy, Czeremisy, Czudź, Mordwa... — a wogóle morda. Griaduszczij cham. „Tiomnyje“ Wasyle, „Groźne“ Iwany po „Srogich“ Iwanach, Paweł — psychopata, Aleksander — ojco-bójca, Piotr — synobójca, Iwan — synobójca, „jurodiwyje“ i Rasputiny.

„Opričníki“, „strielcy“ czeikiści, gepiści.

Niby Słowianie, ale tylko z języka.

Niby Europejczycy, ale dlatego, że Ural uznano za granicę Europy.

Niby komuniści, ale tylko z nazwy.

Treść pozostała ta sama! Dialektyka? Subtelne spekulacje, tyleż kunsztowne co jałowe? Ależ oni zawsze chorowali na „pupozrenie“!

Od niepamiętnych czasów pracowali „artiela“, ziemię uprawiali „mirom“, a jeśli nawet nie „mirom“ a indywidualnie — to jednak władali nią gromadnie. Co wiosnę „stanicznyj ataman“ działki wyznaczał...

Borys Godunow raz wprowadził pańszczyznę, Lenin zrobił to po raz drugi.

Taska, brat ty moj!

„Smuta“!

Eeech! Ty sukin syn kamarinskij muuu-żyk!

Wszyscy już próbowali motłoch ten cywilizować. Normañscy Warego-Rusy, że-

lazne chłopcy, ze stylem, z cywilizacją, z tradycją rycerską tylko przez dwa stulecia utrzymywali się na powierzchni tego grzęsawiska, poczym wsiakli jak lapis. Po Helgach - Olgach, Rurykach, Igorach imiona tylko pozostały...

Później przyszli Mongołowie z chińskimi urzędnikami, chińskim systemem administracyjnym i chińską cywilizacją. Cywilizacja sześć tysięcy lat licząca stanęła wobec „tmutarakania“ i... tylko nazwa Czingów w czynownikach z niej pozostała — „tma“ i „tarakany“ okazały się silniejsze. O bizantyjskich adwenach nie warto wspominać — skostniałe epigony zamało sił miały. Cebulaste kopułki, dwugłowy potwór w herbie i „prokurator świętejszego sinodu“ — zazwyczaj ex-policmajster — oto jedyne ślady.

Z Litwą — klasyczna lipa czyli puc.

Nazywano się Litwą, a na suwerennym dworze wielkoksiążęcym po rusku gadano...

Niemcy.

„Niemiec hitryj — obiezanu daże wy-dumał“!

Ale na muzyków sposobu nie znalazł.

Po stu pięćdziesięciu latach cywilizowania tak ci biedni niemiaszkowie zruszczeli, zmoskwili się, zdurnieli, że świeżo z faterlandu importowana caryca sybirskiego chłopca w onucki całowała.

Wreszcie przyszła kolej na żydów.

Opanowanie 150-milionowego grzęsawiska poszło dosyć łatwo. Warto dodać, że nie pierwsza to była próba — jeszcze w XV-tym wieku, na pięć stuleci przed Trockim, Apfelbauemem, Sobelsonem i Kaganowiczami byli Scharia, Szmojło, Mosej, Hanusz, Skariawy!... Kniazia Michała Olelkiewicza kijowskiego opanowali, sporą gromadkę popów w Wielkim Nowogrodzie obrzezali, zaczęli nawet w Moskwie drukować w ruskim tłumaczeniu Majmonidesa, Kabałę, senniki, „Secreta secreterum“ pseudo - arystotelesowskie, a w gruncie rzeczy rabiniczne!

Ruch „żydowstwujuszczych“ objął wiele bojarskich rodów, sam archimandryta doń należał!

Jakoś się to roztopiło.

Pozostali „subbotniki“ po lasach się kryjący po dziś dzień...

Po Majmonidesie przyszła kolej na Marksa.

Prorokiem potomka lwowskich rabinów został Lenin szerokoskuły. Subtelne talmudyczne spekulacje były mu obce —

gdy obejmował władzę oświadczył typowo po kacapsku: „Tak państwo przebudujemy, tak je uprościmy, że byle kucharka będzie nim mogła kierować“.

Śród ludzi cywilizowanych wywołało to huragan śmiechu, do kabaretu by gościa za ciężkie pieniądze zaangażowali, ale Matuszka - Rassieja zawsze była tępa.

Podobało się, bardzo się podobało.

Uwierzyli.

Zaczym. — Dałoj gramotnych!

— Biej jewo! Ja jewo znaju, jewo brat student!

Dnieprostroje, Magnitogorski, Kombinaty, Kanały białomorskie, metro moskiewskie i... podziw zachodnio-europejskich buorgeois — też już było.

Gdy Semiramida Północy na kozackich kościołach Sankt Petersburg rozbudowywała, sam Voltaire zachwycał się. Dziś zachwyca się Wells...

„Durakow nie siejut, nie żnut — sami rastut“... nie tylko w Rosji. Zachwycać się można tym łatwiej, że za to kacapskie tyrany zawsze suto płacą!

Jakie to wszystko jest nudne!

Iwan Groźny kazał wytracić całe niemal bojarstwo — Stalin robi to samo z główwierchami, komandarmami, „aparatchykami“ Politbiura.

Ludzie dziwią się.

Wypadałoby się dziwić, gdyby było inaczej.

A Ruś wsio tak-że budiet żyt'.

Plasat' i plakat' u zabora...“

Tak powiedział najwnikliwszy poeta rosyjski — Jasienin.

Co innego wprawia nas w podziw — sugestywne echa tego „bałaganu“ śród pewnych sfer naszej tak zwanej inteligencji. Niby docent uniwersytetu, lub zgoła profesor, adwokaci, doktorzy filozofii, intelektualiści z pod ciemnej gwiazdy szes cioramiennej, dyplomowany motłoch — stoi to wszystko z rozdziawionymi gębami i podziwia.

Ostatecznie co uchodzi francuskim rentierom i ignorantom z Eton, nam już nie przystoi!

Wyrośliśmy już z tego.

Gdy Zachód z nabożeństwem rozczytywał się w wypocinach hrabiego w łapciach, propagującego prostrację i gdy zachwycono się tam makabrą katorżnika-zdrajcy — u nas umiano oceniać to znacznie wnikliwiej i objektywniej. Dziś z

wielu doktoryzowanych głów inteligentna wraz z krytycyzmem zupełnie wyparowała.

Czyżbyśmy wkraczali w stadium potwórnego infantyliżmu kulturalnego?

(Artykuł Kazimierza Hałaburdy „Między młotem a sierpem“).

JE SUIS PARTOUT

Paryż, 9 września

Francja wciąż płaci za owe sześćdziesiąt lat demokracji, zwłaszcza za dwadzieścia lat szaleństw powojennych. Jeżeli upadła tak nisko, jeżeli jest wyludniona, jeżeli jej przemysł jest zrujnowany, jeżeli jej lotnictwo jest śmiechu warte, jeżeli jej wartościowi sojusznicy są tak nieliczni, a jej dawni przeciwnicy, zwyciężeni, są tak aroganccy, Francja zawdzięcza to ustrojowi, wyłącznie ustrojowi.

Miejmy odwagę patrzeć na rzeczy, jakie są. A co przedewszystkiem najważniejsze, to przebudowa Francji. Narazie to tylko nas zajmuje...

Kiedy Francja wypłuje demokrację, kiedy odzyska młodość i zdrowie, wówczas będzie mogła dyktować Europie żądania. (Z artykułu P. A. Cousteau).

10 WIECZOR 10 GIR WARSZAWSKI GIR

Warszawa, 9 września

Jak dotychczas, zatarg o Sudety jest próbą silniejszych nerwów. Przegra ta strona, która pierwsza straci cierpliwość, załamie się psychicznie i ulegnie wpływom i sugestiom przeciwnika.

W partii takiej silniejszą jest zawsze strona atakująca, którą obecnie reprezentują Niemcy. Taktyka Berlina jest wyraźna. Od szeregu miesięcy, dzień w dzień propaganda niemiecka zasypuje świat huraganowym ogniem wiadomości i alarmów, z których każdy niesie ukrytą groźbę nowych zamieszek i komplikacji. Strona przeciwna, to znaczy Francja i Anglia, odpowiada od czasu do czasu, przy czym reakcje te są przeważnie słabsze od akcji niemieckiej.

Nic dziwnego, że w tej sytuacji, szala

przeważa się coraz bardziej na stronę Niemców. Państwa Ententy nie potrafiły wyzyskać korzystnej dla siebie sytuacji po demarce z dn. 21 maja i w rzeczywistości powoli, ale stale cofają się, znacząc drogę odwrotu coraz silniejszym naciskiem na Pragę w duchu ustępstw i kapitulacji.

(Z artykułu red. Strzetelskiego „Kto pierwszy straci cierpliwość?“).

PROSTO Z MOSTU

TYGODNIK LITERACKO-ARTYSTYCZNY

Warszawa, 11 września

Przekazano mi do oceny nową pracę p. Marii Dąbrowskiej p. t. „Ręce w uścisku“. Jest to broszura apologetyczno-propagandowa, omawiająca ten typ spółdzielczości, który reprezentuje związek „Społem“, ideowy odpowiednik Zw. Nauczycieli Pol. na terenie gospodarczym. Po doczytaniu do końcowej 118 strony siadłem już do pisania, gdy poczęły się we mnie budzić wątpliwości. Odłożyłem na razie pracę, przeszedłem do innych książek. A gdy po paru tygodniach wziąłem znów do ręki tę książkę, byłem już zdecydowany. Recenzji pisać nie będę.

Nie dlatego, że książka jest słaba, daleka od zalet „Rozdroża“, pisana bez temperamentu jakby na zamówienie. Maria Dąbrowska jest zbyt utalentowaną pisarką, aby nawet jej słabe rzeczy nie pobudzały do interesujących rozmyślań. Ale autorka „Nocy i Dni“ wniosła do swej pracy ton charakterystyczny, znany już z „Rozdroża“ i z „Mojej odpowiedzi“ — ton kaznodziejstwa moralnego. Otóż właśnie p. Maria Dąbrowska nie ma prawa tego czynić. Ton jej brzmi fałszywie i jest rzeczywiście fałszywy.

Można w publicystyce polemicznej zajmować trzy postawy: Albo beznamytnie zestawiać argumenty, walczyć bronią czystej logiki, jednym słowem, odbywać dysputę. Albo szarżować wściekle, przejaśkrawiać, gnębić wroga świetnością kalamburów, porównań, ośmieszać, unieścić, miażdżyć. Jest to metoda pamphletu, w której tak celuje np. Adolf Nowaczyński; jest ona wyrazem postawy świadomie stronnicej, subiektywnej, dalekiej od odmierzania dawek sprawiedliwości. Nie ma w niej nic nieuczciwego, bo oparta jest na szczerości uczuć. Tylko

rzecz prosta, prowokuje ona do odwetu i było by rzeczą śmieszną gdyby pamphlista skarżył się, że przeciwnik odplącił mu piękem za nadobne.

Ale jest jeszcze inna metoda pisarska: moralizatorstwo. Pani Dąbrowska uprawia ten rodzaj literatury z zamiłowaniem i z umiejętnością. Gromi jak Skarga, zawstydzająca, wzrusza... Stosuje cały arsenał środków, które Rosjanie żartobliwie określały słowem „duszoszczypatielnyje“. Najchętniej zaś — boleje... „Nie będę skrywać — pisze — że wszystkie insynuacje, oszczerstwa... bołą mnie bardzo... Smuci mnie, że inną bronią jak insynuacja, potwarz, obelga, już się u nas prawie z przeciwnikiem ideowym nie walczy, że taki zawstydzająco nędzny jest poziom dyskusji w sprawach najpoważniejszych, że na nic szlachetniejszego i rozumniejszego jakby nas nie było stać“ („Moja odpowiedź“ str. 2).

Podobne tony odzywały się już w „Rozdrożu“ i muszę wyznać, że wywarły na mnie wrażenie. Trudno przecież nie zgodzić się z apelem do szlachetności w działaniu, nie przyklasnąć autorce, która mówi o sobie: „kieruje mną jedynie dobra wiara i surowe uczucie powinności patriotycznej“. Uwierzyłem w szczerość tych słów, w uczciwość ich wypowiedzenia. Wystąpiłem w obronie autorki przed atakiem; zarazem zwróciłem jej uwagę, że sama daje się unieść namiętności stronnicej i wytknąłem jej konkretnie kilka bardzo poważnych uchybień; szczególnie nieścisłości w omawianiu roli Żydów i zupełnie fałszywego przedstawienia stanowiska narodowców polskich w sprawie reformy rolnej. Między innymi — pamiętaj — czytelnicy — przygwoździłem nieprawdę w określeniu ks. Seweryna Czerwetyńskiego jako konserwatysty.

Napisałem wówczas, że p. Dąbrowskiej nie stać na przyzwanie racji przeciwnikowi politycznemu. Pragnąc jednak umożliwić autorce wycofanie się z błędu, błędu nie tyle logicznego, ile moralnego, zakończyłem wyrażeniem nadziei, że w następnym wydaniu „Rozdroża“ usunie owe, oględnie mówiąc, „nieścisłości“.

Istotnie, drugie wydanie „Rozdroża“ ukazało się na półkach księgarskich i zawierało pewne zmiany. Ale nie dotyczyły one niczego z obalonych przeze mnie twierdzeń. Pani Dąbrowska niczego nie cofnęła i nie sprostowała. Świadomie, a więc ze złą wolą utrzymała wszystkie

swoje fałsze. Przeszła do roli pamflicistki i dyffamatorki. Pięknie. Ale nie miała wówczas prawa utrzymywania owego sentymentalno - kaznodziejskiego tonu, owej pozy z ręką na sercu, podniesionymi w górę oczami, z palmą męczeńską nad głową.

Grzej jeszcze. Jednocześnie z drugim wydaniem „Rozdroża“ autorka wydała w osobnej broszurze odpowiedź na zarzuty krytyków. Na 110 stronicach zabrakło jej miejsca, aby obalić moje tak chyba jasne, konkretne i rzeczowe obiekcje, aczkolwiek było to obowiązkiem moralnym pisarki. Uciekła z placu, pozwoliła mi zwyciężyć walkoverem. Nie ogłaszam jednak triumfu, nie mam uczucia radości. Jeżeli co odczuwam, to tylko obrzydzenie.

Zapewne p. Dąbrowska przemilczyła te moje uwagi, tak jak przemilczała poprzednie. Zapewne uzna za rzecz „poniżej swej godności“ odpowiadanie na tego rodzaju „insynuacje“. W ten sposób utrzyma się w stylu.

Pisałem przed rokiem pod adresem pani Dąbrowskiej, wzywając ją do odwołania fałszów: „A nawet jeśli pesymistycznie przypuszcza, że na tym padole płaczu uczciwość nie otwiera dusz ludzkich, to zgodzi się chyba ze mną, że szacunek do samego siebie jest skarbem bezcennym, dla którego warto poświęcić mniej cenny skarb miłości własnej“.

Pani Maria Dąbrowska wybrała.

I dlatego recenzji nie będzie.

(*Oświadczenie Jana Mosdorfa „Recenzji nie będzie“*).

MAŁY DZIENNIK

5
wrzesnia

Warszawa, 7 września

Sprawa lotu jest za tym ostatecznie zdecydowana, gdy tymczasem na łamach prasy tygodniowej i codziennej toczy się niezbyt przyjemna i budująca dyskusja co do tego, czy lot jest w ogóle celowy i czy przyniesie nauce polskiej istotne korzyści, a z drugiej strony kwestionowana jest wysokość kosztów lotu. Gdy komitet lotu podaje koszty na niespełna 400.000 złotych niektóre pisma kwestionują tę cenę i twierdzą, że sama tkanina balonowa kosztuje ponad 800.000 zł.

Ze swej strony uważamy, iż komitet lotu powinien przerwać milczenie w tej sprawie i ogłosić komunikat dający rękojmię bezstronności, który by położył kres sporom. Jak słychać, spór o cenę tkaniny na budowę balonu ma w konkretnym wypadku znaczenie czysto teoretyczne, albowiem tkanina ta została ofiarowana organizatorom lotu bezpłatnie przez jedną z największych fabryk włókienniczych w Łodzi.

Milczenie organizatorów lotu nie jest w tym wypadku przysłowiowym złotem. Opinia publiczna chce i powinna poznać w tej sprawie całkowitą prawdę.

(Z kroniki redakcyjnej).

FALANGA

Warszawa, 6 września

Naiwnością byłoby odmawiać wszelkiej wartości pracy organicznej i pozytywnej — jest ona niezbędnym uzupełnieniem działań rewolucyjnych. Ale taką samą naiwnością jest robić porządku w mieszkaniu, gdy dom się pali.

Tym niemniej propagatorzy małości, małych wysiłków bez ryzyka, propagatorzy rezygnacji z wielkości znajdują posłuch, karły nadają ton.

*

Nasze wyzwanie brzmi — Nie przystosujemy naszej wizji Polski Wielkiej do skali małych chęci i drobnych osiągnięć śpiącego społeczeństwa. Póty uderzać będziemy bezwzględnie w rzeczywistość polską, aż dotrzemy do zdrowego wnętrza duszy Narodu i urzeczywistnimy przełom. Wpręgniemy siły chłopca i robotnika do twórczego życia publicznego i tchniemy wolę wielkości w Polaków.

Nasze wyzwanie brzmi — Nieistotne, że folkstront jest od nas nieproporcjonalnie silniejszy materialnie. Najbardziej szaleńczymi ciosami zmusimy go do reakcji i przyjęcia walki bezpośredniej. Stworzymy front walki obozu przełomu z obozem folkstrontu. Nauczymy ogół Polaków bezwzględności w imię ideału, nauczymy niszczenia wroga, a nie kłajstrowania sytuacji.

Nasze wyzwanie brzmi — Mafii żydowskich, masonskich, sieci obcych agentur nie będziemy zwalczać pracą organiczną,

beznadziejną w szansach wobec przewagi materialnej wroga. Siła naszego wroga niknie, gdy się z nim nie politykuje ale uderza bezwzględnie.

I rzecz zasadnicza — to nie młodzieńczy zapał przed nas przemawia — ale fanatyczna decyzja walki i zwycięstwa.

(Z artykułu Bolesława Piaseckiego „Nasze wyzwanie“).

CO SŁYCHAĆ? w POLSCE i NA ŚWIECIE

Łódź, 11 września

W stanach Zjednoczonych prezydent Roosevelt — postać niepokojąca i zagadkowa — wygłasza mowy, podniecające nastroje wojenne w świecie. Nie wiadomo tylko, czy robi to w celu „nakręcenia“ załamującej się koniunktury gospodarczej, licząc na obfite zamówienia zagraniczne dla amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego, czy też na prawdę chciałby widzieć świat w potokach krwi i w płomieniach pożogi wojennej, o czym — jak wiadomo — marzy tych trzystu tajemniczych synów Judy, o których Walter Rathenau napisał w swoim czasie w wiedeńskiej „Freie Presse“, że w ich rękach spoczywają faktycznie rządy świata i do których on sam niewątpliwie należał.

A jednocześnie cała tak zwana „wielka“ prasa międzynarodowa od dłuższego czasu dzień w dzień przekonywuje miliony swoich czytelników na całym świecie, że wojna jest nieunikniona i że z wybuchem jej należy liczyć się każdej chwili. Każde kłamstwo, każde oszczerstwo i fałszerstwo jest mile widziane i bez wahania rozpowszechniane, jeśli tylko nadaje się dla podtrzymania lub wzmocnienia takiego przekonania w narodach. Jeszcze nigdy czytelnicy gazet nie byli tak bezczelnie i tak bezwstydnie okłamywani jak w dzisiejszych czasach!

*

Ale nic z tego nie wyjdzie. Mogą być gwałtowne zbrojenia, nawet mobilizacje i lokalne wybuchy wojenne, ale wojny europejskiej nie będzie.

A wiecie państwo dlaczego?

Bo żołnierz jest aryjczykiem i chrześcijaninem, a jego wodzowie wyszli z okopów wojny światowej, z tych samych o-

kopów, w których narodziły się ideały nowego porządku na świecie.

W sprawach wojny i pokoju ostatnie słowo należy dzisiaj do wodzów wojskowych, a nie do polityków fołksfrontowych. To także jeden z objawów nowego porządku na świecie — jeden z najpożyteczniejszych!

A co robią dzisiaj wodzowie wojskowi narodów?

Składają sobie wizyty, serdecznie się bratają, rozmawiają ze sobą szczerze i po męsku.

Oni nie dopuszczają do tego, by połała się krew dla interesów innych niż najżywniejsze interesy ich narodów i by połała się przed wyczerpaniem wszelkich innych możliwości załagodzenia zatargu.

Na straży cywilizacji i kultury chrześcijańsko - aryjskiej przed zbrodnictwami zamysłami podpalaczy świata stoją wodzowie wojskowi wielkich chrześcijańskich narodów europejskich, którzy składają sobie wizyty i prowadzą rozmowy w Paryżu, Berlinie, Rzymie, Warszawie, Londynie.

(Z artykułu wstępnego „Broń jest w rękach aryjskich“).

The New **REPUBLIC**

Nowy Jork 17 sierpnia

Wśród 1.874.130 mieszkańców Wiednia jest tylko 176.034 żydów w zwykłym słowa znaczeniu. Liczbę „niearyjczyków“, którzy się jednak za żydów nie uważają, łatwo oszacować, posługując się nader dokładną statystyką żydów, którzy w ostatnich dwu pokoleniach zmienili religię, oraz małżeństw mieszanych. Łatwo dowieść bez cienia wątpliwości, iż całkowita liczba żydów i „niearyjczyków“ w Wiedniu nie dosięga 300 tysięcy. Toteż twierdzenie p. Druckera, że w Wiedniu jest 650 tysięcy „żydów i niearyjczyków, należących do klasy górnej i średniej“, jest zgoła fantastyczne...

Jest zapewne prawdą, że odsetek burżuazji pomiędzy wiedeńskimi żydami jest wyższy, niż wśród aryjczyków...

Żydzi tradycyjnie lgną do niektórych zawodów, jak medycyna, prawo, finansy, przemysł włókienniczy; jednak poważna rola, jaką tu odgrywają, nie po-

winna skłaniać nas do przesady. Tylko najpośledniejszy rodzaj propagandy nazistowskiej może się poniżyć do twierdzenia, że „wśród 108 bankierów wiedeńskich jest tylko jeden aryjczyk“. Niechże nam p. Drucker poda źródło tak zdumiewających informacji...

Abraham Revusky.

Pan Revusky kwestjonuje podaną przede mnie liczbę żydów i niearyjczyków wiedeńskich... Twierdziłem wyraźnie, że w Wiedniu jest około 90 tysięcy proletarijuszów żydowskich i 550 do 650 tysięcy żydowskich lub niearyjskich członków burżuazji. Niezgoda powstaje stąd, że p. Revusky określa żydów tak, jak ich zwykle określa społeczność żydowska... t. zn. jako osoby należące do religijnej gminy żydowskiej.

...Stwierdzenie, że wszyscy bankierzy, z wyjątkiem jednego tylko, są niearyjczykami (choć sporo z pośród nich nie jest czysto żydowskiej krwi) pochodzi od Wiedeńskiego Związku Bankierów Prywatnych, który ogłosił odnośne liczby i nazwiska...

Peter F. Drucker.

(Wyjątki z polemiki).

*

Nowy Jork, 10 sierpnia

Gdzieżby one teraz były, gdyby nie YWCA?*)

Wszystkie dziewczęta narażone są stale na pokusy, na zejście na manowce. Niewiasty, które założyły YWCA, również były narażone na pokusy w swej młodości — i właśnie dlatego założyły go.

(Z rubryki „The Bandwagon“).

Nasz Przegląd

Warszawa, 9 września

Niezwykłe koleje przechodził 18 letni Sz. Wizenfeld z Warszawy. W czerwcu r. b. rodzice jego wyjechali do Palestyny jako „kapitałści“. Wraz z rodzicami udał się również w podróż młody W. Do Palestyny jednak nie wpuszczono go ponieważ władze tamtejsze miały wątpliwości co do jego wieku, Wizenfeld zaś figurował na wspólnym paszporcie z rodzicami.

Ponieważ nie miał on własnego paszportu nie mógł powrócić do Polski i pozostał na „Polonii“, z którą odbył 5 kolejnych „rejsów“ do portu w Konstancy i z powrotem do Palestyny.

Wreszcie otrzymał on w ubiegłym tygodniu certyfikat oraz pozostałe dokumenty, które doręczono Wizenfeldowi na okręcie.

Ubiegłej niedzieli wylądował po 6 podróżach morskich w porcie palestyńskim.

(Notatka kronikarska).

TRZECIA LISTA OFIAR

Na nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Króla Stanisława Augusta i pokrycie kosztów z tem związanych.

Dalsze wpływy:

F. S.	Zł. 3.—
Wł. Kusterski Spalski	„ 2.50
Marjan Leichtfrid	„ 2.—
Kazimierz Świdzki	„ 5.—
Wanda Karśnicka	„ 5.—
Rodzina Żenczykowskich	„ 5.—
Bezimiennie	„ 3.—
Jankowski	„ 1.—
Katarzyna Dydzyszko	„ 1.—
M. S.	„ 2.—
Juljan Fiszer	„ 2.—
Ks. Prof. Józef Woźniak	„ 1.50
Jadwiga Skirmuttówna	„ 10.—
Marja Rodziewiczówna	„ 10.—
Fr. Rakowscy	„ 5.—
Al. Bydłowski	„ 3.—
Emeryk Szegh	„ 1.—
Bol. Gawroński	„ 5.—
Jan Biesiekierski	„ 10.—
Irena Biesiekierska	„ 5.—
Włodzimierz Biesiekierski	„ 5.—
Gustaw hr. Stadnieki	„ 5.—
Andrzej Denhof	„ 1.—
Stanisław Mleczo	„ 2.—
Jan Helcman	„ 5.—
Zofja Dulmy	„ 1.—
St. A. Gaczeński	„ 5.—
Jabczyńska	„ 2.—
O. R. P. „Grom“	„ 1.50
Matysiak	„ 1.—
Bezimiennie	„ 1.—
Jerzy Junosza Gzowski	„ 0.50
Wieś Kaski w pow. Błońskim	„ 6.35
Stefan Kwaśniewski	„ 2.—
Jerzy Nahorny	„ 1.—
Od Sympatyków	„ 6.—

*) Young Women Christian Association = Chrześ. związek młodych kobiet.

postulatem bronięcia kultury polskiej przed niepożądanymi wpływami. Poprzez stawianie na wyłącznym wyznawaniu doktryny, na frazeologii o kulturze narodowej, prowadzi do stanu, w którym aktualności nabiorą słowa Słowackiego, do innych czasów skierowane:

„Szli krzycząc: Polska! Polska! — wtem
jednego razu,
Chcąc krzyczeć, zapomnieli na ustach

wyrazu,
Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się
przyzna,
Szli dalej krzycząc: „Boże! Ojczyzna!

Ojczyzna!“
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się
krzaka,
Spojrzał na te krzyczące i zapytał:

„Jaka?“.

Poznaniak.

CORAZ CIAŚNIEJ

Parę słów à propos braku miejsca. Przy łączam się do głosów za *petitem* zamiast garmondu. Zawsze to da kilka szpalt, a dla takiej treści, jaką daje *Merkuryusz*, warto poświęcić ładniejszą szatę garmondową. Słuszny jest według mego skromnego zdania, również projekt ograniczenia działów poredakcyjnych. Zaproponowałbym następujące rozwiązanie. W przeglądzie prasy podawanie jedynie najważniejszych wyjątków z artykułów prasy zagranicznej, natomiast z prasy krajowej podawanie jedynie tytułu i numeru (daty) pisma, w którym artykuł zamieszczono. Chyba, że chodzi o tak ważną rzecz jak np. kwestia sfałszowania mowy Ojca św. gdzie trzeba było podać całkowite brzmienie artykułów. Zainteresowani będą mogli zawsze znaleźć co potrzeba, a miejsca przybędzie.

Dział „Czytelnicy robią gazetę“ jest pełną atrakcją, ale uważam, że jednak ocena należy do Szanownych Panów i nie każdy list kwalifikuje się na łamy gazety, choćby i w najciekawszej sprawie. A w każdym razie jeśli jest kilka listów na ten sam temat — wystarczy zamieścić najlepszy. Proponowałbym także rozwiązanie: nie umieszczać listów w całości, a jedynie redakcyjne opracowanie korespondencji z przytoczeniem ciekawych wyjątków (zdań).

Będzie to jednocześnie i odpowiedź redakcji, a miejsca przybędzie. Wyjątkowo ciekawe sprawy, czy dobrze opracowane

artykuły (np. „Nie tędy droga“ z ostatniego numeru) umieścić w dziale redakcyjnym jak np. list o Łużycach. Chociaż trudno się zgodzić w wielu wypadkach z autorem...

Co do *Fraszek*, to szkoda byłoby kasować ten „uśmiech na zakończenie“, ale ograniczenie go do jednej szpalty, to rzecz chyba słuszna. A możeby tylko wogóle jedną, ale najzabawniejszą *fraszkę* co tydzień? właśnie dla uśmiechu!

No i wreszcie, nie można zmienić formatu, a na powiększenie ilości stroniczek poczekamy. W każdym razie sprawa jest jasna: *Merkuryusz* musi być obszerniejszy! To już nietylko życzenie Szanownych Panów (jak to bywało przed laty) ale i wszystkich jego przyjaciół. *Vox populi*, konieczność dziejowa i t. p. Szanownym Panom pozostaje jedynie magiczna strona tej sprawy t. j. wynalezienie jakiegoś „*abrakadabra*“ na spełnienie się tego życzenia.

Włodzimierz Krzyżanowski (W-wa).

„CORONET“

Wielce Szanowni Panowie! Jeden z moich przyjaciół z Ameryki zrobił mi prezent z pisma „*Coronet*“ wydawanego przez „*David A. Smart Publisher*“ w Chicago, redaktor *Arnold Gingrich*.

Pismo to w artykule zatytułowanym „*Narody do sprzedania*“ w sposób wyraźny obraża Polskę.

W związku z tym wysłałem do tegoż wydawnictwa list, w którym zażądałem wstrzymania dalszego wysyłania pisma pod moim adresem.

Inż. St. Borkowski.

IGNORANCJA CZY ZŁA WOLA

Nakładem Zrzeszenia Kupców Chrześcijan w Poznaniu ukazał się przewodnik handlowy p. t. „*Chrześcijańskie Fabryki i Hurtownie w Polsce*“ cena zł. 2, gdzie w alfabetycznym spisie branżowym pod literą K — księgarnie figuruje jedyna w Polsce chrześcijańska firma: *Księgarnia Polska B. Połoniecki — Lwów*.

Szanowne Zrzeszenie zastrzegę się co prawda, że spis ten może nie być kompletny, ale to bynajmniej nie usprawiedliwia aż tak rażących błędów i przeoczeń.

Tylko analfabeta może nie znać żadnej z firm księgarskich, ale już z 1-szej po-

wszechnej każdy „małoletni pętał“ z pamięci wyrecytuje przynajmniej ze 2—3 księgarnie. Szanowne zaś Zrzeszenie Kupców, mając na miejscu, pod bokiem, księg. Św. Wojciecha, Trzaski, Everta i Michalskiego, Gebethnera i Wolffa oraz szereg innych — nie zna żadnej z nich. Zna tylko jedyną w Polsce we Lwowie.

Wolno przypuszczać, że i w innych działach tego przewodnika ścisłość lub może celowość informacji jest ta sama.

J. H. (Żolibórz).

Czytelnicy zapytują

JWPan Zbigniew St-icz pisze: — Gdzie można nabyć i za jaką cenę „Podręcznik numizmatyki polskiej“ Gumowskiego? W handlu księgarskim niema, a te egzemplarze, które spotykałem w antykwariach, nie posiadały tablic w komplecie. Może kto mi odstąpi?

Czytelnicy odpowiadają

JWPanu Aleksandrowi B. — Statut Suwerennego Wojskowego Zakonu Maltańskiego, przetłumaczony na język polski, bodaj nie egzystuje, a wątpić nawet należy, czy w innym języku był podany do publicznej wiadomości. Nie wykluczone jest przypuszczenie, że rzeczywiście, w celibacie żyjący kawalerowie „chevaliers de justice“, których w Polsce niema, nie podlegają ogólnej, jednolitej regule, lecz, że w różnych przeoratach, a nawet komandorjach obowiązują w myśl starodawnych fundacji różnorodne przepisy.

Zniszczony przez zaborców rozgałęziony i potężny odłam Zakonu Maltańskiego w Rzeczypospolitej odrodził się przed kilkunastu laty jako Związek Polskich Kawalerów Maltańskich z siedzibą w Poznaniu. Obejmuje on Balliwów i Kawalerów Honorowych i Dewocyjnych, Kapełanów Honorowych i Konwentalnych, Kawalerów Magistralnych oraz Donatów. Nie podlegają oni specjalnej regule wymanym jest tylko beznaganny stosunek do kościoła św. i współdziałanie w charytatywnych poczynaniach Zakonu.

Główną siedzibą Wielkiego Mistrza i Wielkiej Rady Zakonu jest Palazzo di Malta w Rzymie przy via Condotti 68.

N. N.

Odpowiedzi redakcji

JWPan ppr. E. Ch. (Rembertów) — Dziękujemy wszyscy za tyle miłych słów zawartych w liście. Zlecenia będą spełnione. Z adresów skorzystamy. Bylibyśmy wdzięczni za krótką pogawędkę.

Zarząd Miejski (Poznań) — Chętnie zgadzamy się na wymianę, jest to dla nas prawdziwy zaszczyt. MERKURYUSZ będzie wysyłany.

JWPan Wacław B-ski (Rabka — Zdrój) — Dziękujemy za list. Szkoda, że nie możemy przeczytać całości, która z nadesłanej próbki zapowiada się kapitalnie.

JWPan Inż. S-ski (Rzym) — Dowód pamięci jest dla nas zawsze miły. Dziękujemy. Eviva!

JWPan Kazimierz K-icz (W-wa) — Otrzymałszy artykuł i przestudjowaliśmy z dużym zainteresowaniem. Jest istotnie bezstronny. Ale sześć kartek maszynowego pisma bez odstępów. Jak to pomieścić?

JWPan Jan T-o (Wróblewo) — Dziękujemy za dziesięć dowcipnych przykazań dla palacza. Prześlemy je nałogowcowi. I sami zapamiętamy.

JWPan H. T-wski (Rudnik nad Saniem) — Wystąpienia antypolskie powtarzają się w tem piśmie często, ale oszczercza wzmianka, na którą powoływała się p. M. J. Wielopolska, była zamieszczona w roku 1913, a przedrukowana przez krakowski IKC. Przepraszamy za zwłokę w odpowiedzi, chcieliśmy tę wiadomość dobrze sprawdzić.

JWPan Henryk Chm-wski (Bydgoszcz) — Serdecznie dziękujemy za zbiór wyćinków. Tak, znamy tę robotę. O projekcie, który Szanowny Pan zamierza urzeczywistnić, mogliśmy porozmawiać, ale osobiście. Czy bywa Pan w Warszawie? Prosimy przyjąć ukłony.

Polskie Tow. Ekonomiczne — Z zalem musimy odmówić, gdyż brak miejsca nie pozwala nam na drukowanie komunikatów prasowych.

JWPan Witold W-a (Gdańsk) — Bardzo ciekawe uwagi. Przypomniały nam się czasy studenckie. Dziękujemy, wyżyaskamy w przyszłości.

JWPan Łukasz Wł-ski (Mikulice) —

rzyć Moskwy grozi cofnięciem pomocy sowieckiej.

W depeszy tej kryje się zagadka. Za trafne rozwiązanie MERKURYUSZ przeznaczą nagrodę: roczną prenumeratę „Wieczoru Warszawskiego“.

RYCHŁO W CZAS!

„Goniec Warszawski“ (3.IX) o pokazie na targach wschodnich we Lwowie:

Żywe zainteresowanie wzbudzi niewątpliwie pokaz polskich aparatów filmowych, które będą skonstruowane na kilka lat przed wynalazkiem Lumière'a.

Zapóźno. Lumière. co miał zrobić, dawno już zrobił.

NOWE HEBRYDY

Stołeczny „Nasz Przegląd“ z 25 lipca 1938 roku (od stworzenia świata roku 8537) przynosi artykuł o Nowych Hebrydach:

Od czasu odkrycia Nowych Hebryd przez kapitana Cooka, mały archipelag ten o łącznym obszarze 6000 metrów kw. czekał na amatora.

I nieco dalej:

...ludność Nowych Hebryd liczyła się przed przybyciem białych na setki tysięcy — obecnie po stukilkudziesięciu latach „białej“ gospodarki i po tyluż latach przyrostu naturalnego liczba ludności tubylczej wynosi — 60.000.

Czyli, że na jeden metr wypada 10 mieszkańców. Ciasno i niewygodnie.



W POCIE CZOŁA

Z tygodnika literackiego „Prosto z Mostu“ (11.IX) o stosunkach we Francji:

Rząd Daladiera musi koncentrować całą uwagę na gospodarce wewnętrznej, mając nie lada kłopoty z nieprzemysłanymi reformami poprzedniego rządu, które zwłaszcza jaskrawo się zaznaczyły w konieczności zniesienia 40-tygodniowego dnia pracy w przemyśle wojennym.

Bardzo słusznie. Nie można zmuszać ludzi do takiej okropnej harówki.

Z.



Wielkie fabryki produkują samochody i ładują sardynki do metalowych pudełek. Wielkie szkoły produkują ludzi mądrych i ładują im do głowy wiedzę.

(„Dziennik Ludowy“, organ PPS, z dn. 1.II.38).

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

ZESZYT NINIEJSZY OPRACOWALI: Julian Babiński (J.B.), Czesław Jastrzębiec-Kozłowski (c.j.k.) Adolf Nowaczyński i Władysław Zambrzycki (Z.). Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych.

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 28 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miesiąc wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75. Konto P. K. O. 28.388. ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, tel. 51.32.

Przyjęcia Administracji i Redakcji od 9—6 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim telefon. porozumieniu.